

# Dzień 1: Przybycie Eriki

Późnopołudniowe słońce rzucało ciepły, złoty blask na malownicze miasteczko Kopperwah. To była pora roku przejściowego — mroźny uścisk zimy powoli ustępował, a obietnica odrodzenia wiosny szeptała na wietrze. Jednak w tych kamiennych murach atmosfera była daleka od spokoju.

Szeryf Jameson siedział przy biurku, zagrzebany w stosach dokumentów i ksiąg rachunkowych, marszcząc brwi z niepokojem. Miasto już od dwóch lat nękane było serią napadów, przez co jego mieszkańcy czuli się bezbronni i spięci. Jego próby złapania sprawców za pomocą „Systemu Sprawiedliwości” Gideona — oprogramowania analitycznego opartego na sztucznej inteligencji — jak dotąd okazały się bezowocne. To naprawdę wprawiało go we wściekłość - tym bardziej, że mieszkańcy coraz częściej przy drobnych sprawach zwracali się do Gynervy i jej zabobonnego Kamienia. Nawet nie chodziło o to że szukali pomocy gdzie indziej - chodziło o to, że tracili do niego zaufanie. Bo to przecież właśnie zaufanie było podstawą jego wyboru na szeryfa.

Powiedzieć, że „System Sprawiedliwości” był osobliwością, to było jak nie powiedzieć nic, ale Gideon sam w sobie był jeszcze większą osobliwością. Znalezione przed laty przez Jamesona w lesie, nie do końca ludzki, podczas wizyty na południu - w naukowym centrum królestwa - „nauczył się” analizować schematy. Ponieważ od tego czasu mały Gideon pomagał Jamesonowi w rozwiązywaniu problemów miasta, Jameson pozwolił sobie sam nazwać tę osobliwość „Systemem Sprawiedliwości”; chociaż w sumie nie rozumiał jak działa - i jakoś się przyjęło.

Pukanie do drzwi przerwało jego myśli. Jameson wstał z krzesła, ocierając zmęczenie i znużenie wyryte na twarzy, gdy szedł w kierunku dźwięku. W drzwiach stał Gideon - jego „pomocnik” od „Systemu Sprawiedliwości”.

- Witaj Jameson, mam dla ciebie wieści. Po pierwsze System Sprawiedliwość zakończył analizę, nie znaleziono żadnych nowych powiązań.
- Szlag.
- Wiedziałem że tak powiesz, ale druga wiadomość zainteresuje cię bardziej. Mamy gościa ze stolicy, właśnie zmierza gościńcem. Podejrzewam że to coś istotnego, od kiedy zaczęły się kradzieże nie mamy zbyt wielu gości.
- Słusznie rozumiesz, ale to nic odkrywczego. Chodźmy przywitać tego gościa.

Już z daleka na gościńcu zauważył, że mają do czynienia z kobietą - i to nie byle jaką, bo podróżowała sama i pieszo. Totalnie niepraktyczne i niebezpieczne, więc albo wariatka, albo...

- Dzień dobry – powiedziała gdy się zbliżyli, a jej głos był jak miodowe wino - Jestem Erika, wysłana przez samego króla Aldrica IV - Wyciągnęła w jego stronę pergamin z królewską pieczęcią. Oczy Jamesona zwięzły się, gdy go wziął, a jego umysł pędził od implikacji tego nagłego obrotu wydarzeń - a ty musisz być lokalnym szeryfem?
- Bardzo dobrze – odpowiedział Jameson krótko, podając jej krzesło - Tak, jestem szeryf Jameson. Witamy w mieście. Co cię tu sprowadza?
- nierozwiązane sprawy kradzieży z ostatnich dwóch lat. Ale może nie jest to odpowiednie miejsce do takich rozmów. Możemy się gdzieś zatrzymać i porozmawiać sami? - spojrzała wymownie na Gideona.

- Tak, chodźmy do tawerny Thorna. A to jest Gideon, jest moim pomocnikiem i wie o wszystkim, także będzie nam towarzyszył. Chodźmy.

Aldric wysłał kogoś, by pomógł w śledztwie? Co to oznaczało dla jego autorytetu i metod? Poczł ukłucie irytacji, sięgające w głąb do jego trzewi. Ale to nie był czas na osobiste uczucia; prosperita i bezpieczeństwa Kopperwah zależało od rozwiązania tej sprawy.

W gospodzie nie było gości - jedynie właściciel, stary Thorne . Mieli całą przestrzeń dla siebie.

Erika usadowiła się z niemal królewską gracją, nie odrywając wzroku od jego twarzy. Jej kasztanowe pasemka na włosach łapały światło jak jesienne liście, a jej orzechowe oczy błyszczwały ciepłem, które zdawało się roztopiać chłód pokoju.

- Przejdźmy na "ty" - zaproponowała - dogłębnie przestudiowałam kopie dokumentów które wysłałeś do stolicy. Wierzę, że w tych napadach jest coś więcej niż tylko oportunizm - jej słowa były wyważone, ale pod nimi kryła się nuta ekscytacji — pragnęła się wykazać i Jameson to zauważył.
- Jesteśmy małą wioską. Dlaczego Aldric tak się interesuje tą sprawą na tyle żeby wysłać swojego agenta?
- Och nie udawaj wioskowego głupka, widzę po raportach że nie jesteś kretynek. Wiesz dobrze jak strategiczne znaczenie ma miedź dla wojny północ-wschód, a najbardziej w nią płodna miejscowość nagle traci zdolności wydobywania. To nie jest tylko sprawa finansowa czy podatkowa. Jesteście przecież przy samej granicy, na szlaku przemysłowym pomiędzy śmiertelnymi wrogami! Sprawa urosła do rangi strategicznej.

Oczy Jamesona mimowolnie zamigotały zainteresowaniem. Być może ta kobieta rzeczywiście mogłaby wnieść nowe spojrzenie na ich sytuację.

W międzyczasie obecność Gideona była niemal niezauważalna, gdy analizował Erikę. Jego szmaragdowe oczy skanowały ją, zauważając jej pewność siebie i sposób, w jaki się zachowywała. Rozumiał, dlaczego Jameson mógł czuć się zagrożony jej przybyciem, ale wyczuł w niej również potencjalnego sojusznika. Zauważył, że Erika ze swojej strony była zaintrygowana analityczną naturą Gideona, rozpoznając w nim bratnią duszę, która ceniła logikę i rozsądek.

- Chciałbym usłyszeć twoje myśli – powiedział w końcu Jameson odchylając się w fotelu, jakby zapraszając ją do rozpoczęcia opowieści, która miała poprawić los Kopperwah - żebyś opowiedziała mi o swoich metodach i o tym, co chcesz osiągnąć. Ale sądzę że jesteś zmęczona po podróży, ponadto jutro jest Festiwal Ryby. Odpocznij, potem wrócimy do pracy.
- Masz rację czas się przespać - dopiła co zostało w kufle i wstała zgrabnie - do zobaczenia.

W drodze powrotnej do domu Jameson nie chciał dłużej czekać.

- Gideon, zebrałeś dane?
- Oczywiście.
- Odpal System Sprawiedliwość. Zapytanie: przeanalizuj wpływ przybycia Eriki do miasta.
- Uruchamiam Sprawiedliwość.
- Gideon, i nie szwendaj się po zmroku.

Ale Gideon już był w transie. System Sprawiedliwość chodził na pełnych obrotach.

## Dzień 2: Festiwal

Poranne słońce rzucało złotą poświatę na Kopperwah, jego promienie tańczyły na brukowanych ulicach i drewnianych fasadach. Erika leniwie przeciągnęła się w łóżku w gospodzie Thorna delektując się ciepłem, które sączyło się przez szyby okienne. Spała dobrze, pomimo wydarzeń z wczoraj — rzadki luksus dla kogoś przyzwyczajonego do nieustannego napięcia życia dworskiego.

Gdy ubierała się w prostą, ale elegancką suknię z głębokiego karmazynowego jedwabiu, Erika nie mogła powstrzymać dziwnego poczucia spokoju, które ją ogarnęło. Miasteczko nie przypominało niczego, czego doświadczyła wcześniej — małe i kameralne, z urokiem, który wydawał się niemal nietknięty przez problemy szerszego świata. Postanowiła dziś w pełni je poznać.

Po śniadaniu na świeżym chlebie — rozkoszna niespodzianka, biorąc pod uwagę jego kruchą konsystencję i subtelną słodycz — Erika ruszyła na gwarny rynek. Powietrze było wypełnione śmiechem i pogawędkami, gdy mieszkańcy wioski przygotowywali się do Festiwalu Ryby, a ich twarze emanowały oczekiwaniem.

Wędrowała między straganami, podziwiając ręcznie robioną ceramikę i tkane gobeliny, które prezentowały poziom umiejętności, jakiego nie spodziewała się po tak małej społeczności. W pewnym momencie Erika zauważyła młodego chłopca, który z trudem dosięgał małej drewnianej figurki wystawionej wysoko na półce u kupca. Bez wahania zrobiła krok do przodu i delikatnie go podniosła, aby mógł chwycić swoją nagrodę.

- Dziękuję, proszę pani – powiedziało dziecko z szeroko otwartymi oczami wyrażającymi wdzięczność, przyciskając zabawkę mocno do piersi.

Erika uśmiechnęła się do niego ciepło, ale nieoczekiwanie ktoś znalazł się u boku Erika, zauważywszy miły gest z oddali.

- To było bardzo miłe z twojej strony – zauważyła nieznana kobieta o włosach jasnych jak pszenica w trakcie żniw, a na jej ustach pojawił się serdeczny uśmiech - sprawiasz wrażenie serdecznej osoby. Oby było takich jak najwięcej w mieście. Nazywam się Eleanor, jestem córką piekarza.
- Och to chleb z twojej piekarni jadłam rano, wspaniały. Jestem Erica. A pomaganie - cóż sprawia mi radość – odpowiedziała szczerze Erika, zerkając z ciekawością na Eleanor - Opowiesz mi więcej o Kopperwah i jego mieszkańcach? Co sprawia, że są tak... zadowoleni?
- Przypuszczam, że to nasze poczucie wspólnoty - wyraz twarzy Eleanor stał się zamyślony, gdy rozważała pytanie - dbamy o siebie nawzajem, bez względu na wyzwania, z którymi się mierzymy.

Ich rozmowę przerwało nagłe zamieszanie w pobliżu — grupa dzieci goniła się między straganami na targu, krzycząc i chichocząc.

Erika cicho zachichotała na ich wygłupy, zanim odwróciła się do Eleanor.

- A propos, zauważyłam, że szeryf Jameson wydaje się...nieobecny na tych uroczystościach. Nie jest typem do zabawy?
- Haha, a skąd - Eleanor roześmiała się na samą myśl bawiącego się szeryfa - Jameson jest człowiekiem oddanym wyłącznie obowiązkom. Rzadko oddaje się prostym przyjemnościom, jakie życie ma do zaoferowania.

Właśnie wtedy Erika poczuła dziwne uczucie muskające jej świadomość — obecność czającą się tuż poza zasięgiem wzroku. Ostrożnie rozejrzała się dookoła, aż jej wzrok wylądował na mężczyźnie stojącym w milczeniu pod jedną z markiz na targu.

Przyglądał im się uważnie przenikliwymi, niebieskimi oczami, które wydawały się niemal nienaturalnie jasne w świetle słonecznym przesączającym się przez tkaninę nad głową. Kiedy zauważył, że Erika patrzy mu prosto w oczy, jego wyraz twarzy zmienił się. Ostrożna obserwacja zastąpiła ciekawość.

- Ach – powiedziała cicho Eleanor obok niej, wyraźnie wyczuwając narastające między nimi napięcie - Fuggus jest synem Thorne'a – nie mówi, ale komunikuje się za pomocą gestów.

Zanim zdążyła dodać cokolwiek więcej, Fuggus wyszedł ze swojej kryjówki powolnymi, rozważnymi ruchami, w których było widać zarówno ostrożność, jak i determinację.

Erika spotkała go w połowie drogi przez plac bez wahania; było coś w tym mężczyźnie, co ją głęboko intrygowało, pomimo — a może właśnie z powodu — jego zagadkowej natury. Gdy zbliżali się do siebie pod czujnym okiem ciekawskich gapiów, uniosła pytająco brew na milczenie Fuggusa.

- Dlaczego za mną podążasz od rana, od kiedy wyszłam z gospody? - Erika zapytała bez ogródek, gdy tylko znalazł się w zasięgu słuchu - Czy jestem ci coś winna?

Fuggus zawahał się na moment, po czym wykonał nieokreślony gest w swoją stronę, a następnie wskazał kierunek, z którego przyszli — wyraźny sygnał, że jego intencje były niewinne, choć nie do końca przejrzyste.

Erika przyjrzała mu się uważnie, próbując dostrzec jakikolwiek ślad oszustwa lub złej woli za tymi uderzającymi niebieskimi oczami. Nie znajdując żadnego, westchnęła i pokręciła głową z żalem, że tym razem za szybko wyciągnęła wnioski.

- Przepraszam – powiedziała szczerze Erika po chwili niezręcznej ciszy między nimi, która przy Fuggusie była podwójnie niezręczna - przecież dziś wszyscy są na Festiwalu.

Fuggus skinął głową na znak akceptacji, po czym odwrócił się nagle, jakby całkowicie odrzucając ich spotkanie z pamięci. Ale nie wcześniej niż spojrzał przez ramię na nią z nieczytelnym wyrazem twarzy, który na krótko przemknął przez jego kanciaste rysy. Erika patrzyła jak odchodzi, czując dziwną mieszankę ciekawości i niepokoju, która kłębiła się w jej klatce piersiowej niczym żarzące się węgielki czekające na to, by rozpalic płomień, jeśli tylko pojawią się odpowiednie warunki...

Zdając sobie sprawę, że Eleanor stoi obok niej w milczeniu - lecz wystarczająco natarczywie by jej intensywność stała się niemal niezręczna - teraz, gdy Fuggus ich zostawił, Erika odchrząknęła i uśmiechnęła się przepraszająco do córki piekarza. Na to Eleanor otrząsnęła się i

uśmiechnęła, choć w jej orzechowych oczach, gdy uważnie przyglądała się Erice, wciąż można było dostrzec ślad niepokoju...

- Nic się nie stało – powiedziała Eleanor trochę do Eriki, a trochę jakby w próżnię - chodźmy, trzeba się bawić, dziś dzień Festiwalu!

Erika uśmiechnęła się, po czym ponownie rozejrzała się po tętniącej życiem scenie rozgrywającej się wokół nich – śmiech i muzyka unosiły się w powietrzu niczym kojący balsam po wczorajszych napiętych spotkaniach z Jamesonem i Gideonem...

- Zabawmy się dziś za królewskie galeony!

## Dzień 3: Kac

Poranne słońce rzucało ciepły blask na ulice Kopperwah, gdy szeryf Jameson zmierzał do Thornea. Nie mógł zdecydować czy jest bardziej zły, czy smutny, ale wiedział jedno - miał szpilę do wbicia.

Erica siedziała przed gospodą popijając kawę.

- Dzień dobry – powiedział, a jego głos był chrapliwy i pewny siebie - Mam nadzieję, że dobrze spałaś po wczorajszej... popijawie.
- Dziękuję, spałam doskonale - odpowiedziała oziębłe Eryka.

Jameson rzucił teczkę na stół zrzucając kawę.

- Ej, gorące!
- Gdy tak się świetnie bawiłaś, a potem sobie doskonale spałaś, mieliśmy kolejną kradzież.

Erica w moment otrzeźwiała. Wiedziała, że Jameson nie pominie tego w raporcie, choć nie czuła się winna, bo niby dlaczego by miała? Ale było już po fakcie i nie mogła z tym nic już zrobić, co ją niesamowicie zirytowało. Straciła atut królewskiego posłańca - musiała współpracować.

Jameson wyciągnął kilka dokumentów z torby i rozłożył je na stole między nimi - wczorajszy nocny napad na piekarnię rodziców Eleanor był szczególnie bezczelny. Złodzieje narobili niezłego bałaganu. Nie zadowolili się kradzieżą i zniszczyli co tylko się dało - wskazał na jeden z dokumentów, pokazujący ilustrację wybitych okien i porzrzucanych towarów.

Erika pochyliła się bliżej, mrużąc oczy, gdy studiowała rysunki. Jameson niemal czuł, jak jej intelekt pracuje na najwyższych obrotach, gdy analizowała każdy szczegół.

- To nie jest zwykła kradzież – mruknęła - poziom przemocy sugeruje coś więcej, nienawiść, zemstę, albo...
- Zacieranie śladów - Jameson wziął głęboki oddech - Eriko, wyjaśnijmy sobie coś. Może jestem szeryfem z małego miasteczka, ale nie jestem głupi. Mimo to walczę z tą sprawą już dwa lata.
- Chcesz żebym się nie wtrącała?

- Nie rozwiążę tego sam, ale ty też nie. Chcę żebyśmy współpracowali. Ale na moich warunkach.

Erika skrzywiła się. Wczorajsza fiesta jeszcze szumiała jej w głowie, ale nie sądziła żeby przyćmiewało to jej osąd. Lepiej będzie współpracować - podzieli się rozwiązaniem zagadki, ale po powrocie do stolicy opowie to na swój sposób, a Jameson będzie miał spokój. Wszyscy wygrają.

Jej oczy zamigotały, by spotkać jego, cień zaskoczenia zmieszany z intrygą w ich szmaragdowych głębinach. Jameson przytrzymał jej spojrzenie.

- Jakie to warunki?
- Działasz w zakresie na jaki pozwolę - Erika znowu się skrzywiła, ale nic nie powiedziała - i dzielimy się tym co faktycznie wiemy. I nie jestem gołostowny. Tu masz klucz do szafy w moim biurze. Tam, oprócz pełnych raportów - pełnych, nie okrojonych, jakie czytałaś - znajdziesz też moje notatki. Nie zrozum mnie źle, nie ufam ci. Ale chcę rozwiązać tą sprawę.
- Dobrze. Działajmy razem - Erika spuściła nieco głowę, a Jameson poruszył z zadowoleniem gęstym wąsem - i zacznijmy od razu, chodźmy do biura.

Szeryf nie lubił pustych gadanin. Przez całą drogę nie odzywali się do siebie, ale czuć było że napięcie między nimi opadało. Po wejściu ściągnął kapelusz, powiesił na wieszaku i pokazał Ericze szafę z dokumentami sprawy. Swojej miniaturowej kuszy nie ściągnął z paska, lubił z nią chodzić i przyzwyczaił się do jej kojącego ciężaru.

Erika wyciągnęła dokumenty. Nie wahała się, zagłębiając się w papiery z koncentracją, którą Jameson uznał za imponującą i lekko onieśmiałającą. Od czasu do czasu coś jej dodatkowo wyjaśniał lub dopowiadał. Kiedy pracowała, nie mógł powstrzymać się od ukradkowych spojrzeń na nią, zauważając, jak marszczyła brwi w skupieniu lub jak jej usta się zaciskały, gdy studiowała każdy dowód.

Gideon rzucił ukradkowe spojrzenie Jamesonowi.

- Eriko, wychodzę na patrol - powiedział szeryf - widzę że sobie radzisz z dokumentami. Mam przeczucie że będziesz miała spory udział w rozwiązaniu tej sprawy. - Erica uśmiechnęła się zalotnie - Daj mi znać jak coś wymyślisz, albo znajdziesz coś ciekawego.
- Powiem, masz moje słowo.

Jameson uśmiechnął się wychodząc. Ale gdy tylko wyszedł, a Gideon za nim, spowaźniał ponownie.

- Szeryfie, przeprowadziłam analizę reakcji naszych gości na akta sprawy.
- I?
- Myślę, że zidentyfikowałam możliwy wzorzec w jej zachowaniu. - Gideon zatrzymał się na chwilę, zanim kontynuował - Jest pod wrażeniem twojego poświęcenia dla swojego miasta i gotowości do odłożenia na bok różnic dla dobra ogółu. Wydaje się też, że przyciągają ją pewne szczegóły, które inni mogliby przeoczyć. Zatrzymywała się na dłużej przy konkretnych wpisach. Jej umysł pędzi od teorii do powiązań. Ona ma już jakieś podejrzenia, ale jeszcze się nimi nie podzieliła.
- A podzieli się?

- To nie jest typ który łatwo poddaje się szantażowi. Ale szanse pokojowej współpracy oceniam na 75%.
- To nie był szantaż.
- Był. I jeszcze jedno, przeanalizowałem też twoje zachowanie...
- Wścibski bydlaku - powiedział Jameson, ale uśmiechając się pod wąsem - i co?
- Podczas waszej wspólnej pracy nie mogłem nie zauważyć, jak obecność Eriki cię ożywia. Jej pewność siebie i determinacja są zaraźliwe. To zwiększa twoją sprawność umysłową i w rezultacie szanse na rozwiązanie sprawy.
- To może się w końcu udać.

## Dzień 4: Żył miedzi Kopperwah

Jameson przechadzał się krętymi uliczkami miasta. Był z siebie zadowolony, że tak dobrze wszystko wymyślił. Gideon szpiegował Erikę, a on szedł właśnie do kopalni - być może dowiedzieć się czegoś więcej. Musiał porozmawiać z Gynervą - "mówiącą z Kamieniem".

Gdy schodził do kopalni, Jameson nie mógł powstrzymać się od uczucia niepokoju. Resztki bogatych miedzianych żył, które kiedyś karmiły dobrobyt Kopperwah, teraz wydawały się zimnymi, martwymi palcami sięgającymi po niego w ciemności, mimo odbijającego się w nich światła. Otrząsnął się z tego uczucia i skupił się na celu: zapytać Gynervę o jej ostatnią próbę nawiązania kontaktu z Kamieniem Serca.

Echo kroków cichło za nim, gdy schodził głębiej w kopalnię. Jameson zawołał, gdy dostrzegł znajomą postać skuloną w pobliżu jednej ze starożytnych żył miedzi.

- Gynerva? Jestem tutaj.

Staruszka odwróciła się w jego stronę, jej oczy zaszyły mgłą zmartwienia. Skinęła na szeryfa, by poszedł za nią i poprowadził go dalej tunelem, aż dotarli do małej komnaty, w której położyła kilka przedmiotów — świece, zioła i coś, co wyglądało na jakiś starożytny tom.

- Przyszedłeś zapytać Kamień o ostatnie rabunki?
- Nie wierzysz Kamieniowi szeryfie. A mimo to wciąż tu przychodzisz.
- Staram się czytać między wierszami. Nie to co mówi Kamień, ale to co mówią ci ludzie. Więc jak twoje ostatnie próby nawiązania kontaktu? Czego się dowiedziałaś?

Oczy Gynervy powędrowały w jego stronę, zanim powróciła do przygotowań. Jej głos był ledwie głośniejszy od szeptu, gdy mówiła:

- Kamień uparcie milczy albo jego odpowiedzi są niejasne. Obawiam się, że może to przekraczać moje możliwości, ale spróbujemy i dziś.

Jameson zapamiętał sobie, żeby zwrócić na to uwagę Gideonowi. Obaj słyszeli opowieści o mocy Kamienia i jego kapryśnej naturze, ale Jameson uważał że to tylko sztuczki Gynervy która próbowała jakoś zająć czas i być może na swój sposób upamiętnić syna. Ukłękł obok niej uważnie studiując jej przygotowania.

- Być może – zaproponował – klucz leży nie w twoich własnych wysiłkach, ale w zrozumieniu, czego pragnie sam Kamień.

Gynerva rzuciła mu miazdzące spojrzenie, po czym wróciła do swojej pracy. Jameson poczuł ukłucie irytacji z powodu jej powściągliwości, ale wiedział jak ją zmiękczyć.

- Opowiedz mi o śmierci Thomasa. Co tak naprawdę się tu wydarzyło?

Dłonie staruszki zdrząły, gdy sięgnęła po wiązkę ziół i zaczęła miazdzić liście między palcami. Jej głos był ciężki od smutku, gdy mówiła o losie syna — jak odkrył Kamień Serca głęboko w kopalni, tylko po to, by spotkać makabryczny koniec pod gruzami. Ale otwierała się w takich momentach, a tego potrzebował teraz szeryf.

Jameson poczuł dreszcz na plecach na samo wspomnienie wydobywania ciała. Wiedział, że Gynerva wciąż opłakuje Thomasa - czy może to powodować, że jest bardziej podatna na wpływ Kamienia, niż im się wydawało? Spojrzał na nią - wydawała się pogrążona w myślach i niezwykle smutna, kontynuując przygotowania. Będą musieli ostrożnie obchodzić się zarówno ze smutkiem starej kobiety, jak i zagadkową naturą Kamienia, jeśli chcą mieć nadzieję na postęp w śledztwie.

Wkrótce dołączyła do nich Eleanor która zwykle towarzyszyła Gynervie w takich obrzędach. Gdy na Kamieniu pojawiły się płonące na niebiesko symbole, Gynerva zaczęła opisywać na głos ostatnie wydarzenia w piekarni ze szczegółami. Jameson starał się zapamiętać wszystko dokładnie, ale całość wyglądała niesamowicie i momentami ciężko było się skupić.

- Szeryfie, czy zapomniałam o czymś?
- Co? Nie, nie. Wydaje mi się że wszystko opisałaś tak jak ci przekazałem - powiedział zamyślony Jameson przyglądając się kształtom na Kamieniu, który zaczął buczeć niskimi tonami.
- Eleanor, wsłuchuj się i staraj zapamiętać. Dotykaj Kamienia w tym miejscu.
- Dobrze Gynervo.

Szeryf nic z tego nie rozumiał. Ale po chwili buczące dźwięki przestały się z niego wydobywać i nastąpiła głucha cisza, tylko symbole dalej błyszcząły.

- Dobrze Eleanor. Powiedz szeryfowi o czym mówił Kamień.
- "To nie jest zwykła kradzież. To było zaplanowane. Potrzeba więcej danych." Drugiej części nie zrozumiałam.
- Nieźle, jeszcze trochę i będziesz mogła mnie zastąpić.
- "Nieźle"? - Jameson był wyraźnie poirytowany - Tylko tyle, po to tu przyszliśmy? Tyle to dziecko by wydedukowało. A co z drugą częścią?
- Szeryfie, spokojnie - próbowała go uspokoić Gynerva - druga część mówiła o liczbach. "Następna liczba to siedem."
- I to tyle? No cóż - westchnął z wyraźną rezygnacją - w takim razie będę się zbierać.
- Uwierz mi szeryfie, ja też bym chciała poznać prawdę - powiedziała Eleanor. W końcu to piekarnia jej rodziców była rozkradziona.
- W każdym razie dziękujemy za dobre chęci i starania. - odburknął Jameson.

Kamień przestał świecić, a szeryf ruszył do wyjścia - nie miał już co tu robić. Z tyłu słyszał jeszcze jak Eleanor pomaga sprzątać Ginevrze a ona daje jej kolejne podpowiedzi konieczne do rozumienia mruczenia Kamienia Serca. Jameson w drodze do biura w myślach jeszcze raz sobie wszystko odtwarzał i przypominał, żeby nie pominąć żadnego szczegółu.

Gdy wszedł do biura z zaskoczeniem zauważył, że Gideon siedzi razem z Eriką.



- Więc to tak jesteś niewidzialny i obserwujesz z ukrycia?
- Szefie, ale ona mnie... no tak. Zauważyła.
- Szeryfie, w zasadzie nie spodziewałam się po tobie niczego innego - powiedziała Erika niemalże przepaszająco - ale Gideon był mi bardzo pomocny.
- Dobrze, zaraz mi powiecie czego się dowiedzieliście, ale najpierw wysłuchajcie jak poszło w jaskini, póki nie zapomnę.

Jameson zrelacjonował wszystko jak tylko potrafił, ale widział jak wyraz Gideona zmieniał się z każdym słowem, co było naprawdę nietypowe - za to twarz Eryki pozostawała niewzruszona.

- I co o tym myślisz Gideonie?
- Gynerva nie powiedziała wszystkiego albo skłamała. Wyczuwam fałsz w logice jej wypowiedzi.
- Ale po co miałyby kłamać?
- Tego nie wiem. Ale mam uczucie déjà vu. Nie podoba mi się ten Kamień, ale sądzę że informacje które właśnie zebraliśmy są w jakiś sposób kluczowe.

Jameson odwrócił się do niego, a jego umysł pędził od implikacji. Zawsze wiedział, że Kamień był czymś więcej niż tylko prostym artefaktem — krył sekrety i moc wykraczającą poza wszystko, co Kopperwah mógł sobie wyobrazić. Czy mógł mieć swoje cele i intencje? A teraz dostrzegł to także Gideon. Więc nie mogła być to tylko jego wrodzona paranoja. Niemniej szeryf wiedział, że zaledwie musnęli powierzchnię tej tajemnicy i że... Coś się zaczęło? W takich chwilach czuł że powietrze jest gęstsze, jak przed burzą.

Jakaś gra się rozpoczęła, może nawet była już u kresu, a samo Kopperwah mogło już nigdy nie być takie samo. Tylko Jameson nie wiedział jak się w nią gra, gdzie są pionki gdzie figury, i czy kości były oszukane. Miał tylko nadzieję, że uda im się odkryć prawdę, zanim będzie za późno.

- Szeryfie, możesz opisać mi te symbole?

Jameson naszkicował jeden z nich na brzegu jednej z notatek.

- To Sigile Krwi - natychmiast zauważyła Erika.
- Co takiego?
- Symbole magii. Wykonane z twardego materiału - z drewna, metalu - lub rysowane. Przeważnie w kształcie okręgu, w który wpisane są runy i geometryczne kształty - dzięki odwzorowaniu przepływów mocy mogą oddziaływać na rzeczywistość. Rezonują z nią. Tak jak struny wywołują na dźwięk dzięki muzykom, tak samo Sygile są instrumentami magów oddziałującymi na rzeczywistość. Zakazana magia. Ale to nie wszystko. Gideon, widzisz to, prawda?
- Tak, teraz widzę.. Te formy, fragmentarycznie występowały na miejscach zbrodni. Rozbite butle. Poukładane śmieci. Rozsypana mąka. Nie mogłem tego złożyć, ponieważ nie mam w swojej bazie zakazanej magii, więc nie miałem do czego porównać wzoru. Ale kiedy narysowałeś to... to są te same wzory szeryfie.

Ciężar tej informacji był wielki. Cisza była ciężka i nieznośna, ale w końcu przerwał ją Jameson.

- Erika, czyli wiesz co to za Sigile, znasz tą magię? Co z tym można zrobić?

Uśmiechnęła się nonszalancko.

- Można zastawić pułapkę. Możemy zrobić takie same.

## Dzień 5: Jasność Kamienia Serca

Poranne światło rzuciło długie cienie na gospodę Thornea, gdy Jameson i Gideon przybyli i zastali Erikę pogrążoną w myślach. Jej wzrok był utkwiony w rozłożonym przed nią zniszczonym pergaminie — starych dokumentach z archiwów królewskich, nad którymi śleczyła od wczoraj.

Jameson odchrząknął, by oznajmić ich obecność, ale Erika ledwo go zauważyła, zbyt pochłonięta nauką. Gideon pozostał milczący jak zawsze, obserwując analitycznym wzrokiem. Jameson usiadł obok Eriki i gestem dał znak Gideonowi, by zrobił to samo.

- Znalazłam to, czego szukałam – powiedziała w końcu, patrząc na nich oboje. Jej oczy były pełne ekscytacji - Fragmenty Sigili Krwi – starożytnych symboli, których działanie do tej pory nie jest do końca jasne.

Jamesonowi wciąż nie podobał się ten pomysł. Nie rozumiał z czym igrali. A lubił wiedzieć z czym się mierzy, ale nie miał żadnego innego pomysłu i nie wymyślił nic lepszego przez noc. Więc teraz pochylił się bliżej, żeby przyjrzeć się rysunkom Eriki zrobionym na podstawie starych zapisków i jego notatek. Linie i krzywe zdawały się tańczyć przed nim, kryjąc sekrety, których nie potrafił do końca pojąć.

- Sądzę, że te fragmenty mogą pomóc nam stworzyć nowe Sigile — takie, które potrafią ujawniać co ukryte, zastawiać pułapki, a nawet zmuszać do ujawnienia prawdy. Ale wciąż mam ci za złe że nie powiedziałeś mi wszystkiego o Kamieniu i nie wzięłeś ze sobą.
- A dlaczego miałbym to robić? I tak siedziałeś nad papierami.
- Ale mogliśmy trafić na trop Sigili wcześniej. Zaoszczędziłoby nam to czasu. A przynajmniej wiemy już o co chodzi z tą liczbą?
- Niestety nie - odparł Gideon - nie pasuje do niczego. Może Gynerva pomyliła się w tłumaczeniu?
- Wróćmy więc do Sigili - odparła sucho Erika.

Oczy Jamesona spotkały się z jej, między nimi przemknął błysk zrozumienia. Domyślał się, że ona sama jeszcze nie używała takiej magii, ale jej słowa niosły przekonanie.

- Dopiero teraz, jak masz je narysowane w całości, widzę podobieństwo z przypadkowym bałaganem na miejscach kradzieży - Jego umysł pędził od implikacji; jeśli rzeczywiście mogli stworzyć te magiczne narzędzia, to mogła być ich jedyna nadzieja na złapanie złodziei i przywrócenie pokoju w Kopperwah - rozumiem Gideonie czemu nie mogłeś tego zauważyć.

Erika uśmiechnęła się cienkimi ustami, gdy spojrzała na Gideona. Jameson podążył za jej wzrokiem i dostrzegł lekkie skinienie głową przyjaciela, ciche potwierdzenie.

- Dobrze, więc nie ma na co czekać - powiedział Jameson - stwórzmy te Sigile
- To nie takie proste - odparła Erika - będziemy musieli być bardzo precyzyjni. Inaczej Sigile nie zadziałają. Linie muszą być odwzorowane z jubilerską dokładnością.

Fuggus, który pomagał ojcu przy prowadzeniu gospody, zabierając kubki po kawie rzucił okiem na wzory. Poszedł za kontuar i przyprowadził ojca Thorna. Fuggus gestykulował szybko.

- Widziałem już te wzory - powiedział Thorne - Moja stara gospoda ma gdzieś ukryty starożytny grymuar który znalazłem gdy stawialiśmy fundamenty; Fuggus wie gdzie jest. Uważa że tamte są bardziej... kompletne, tak synu? - Fuggus przytaknął.
- Ale to nie wystarczy. Musimy wykonać je bardzo precyzyjnie, Thorne.
- Fuggus doskonalił kowalskie rzemiosło w mojej starej kuźni. Bliżej mu do tego fachu niż do prowadzenia gospody.
- Fuggus, czy jesteś w stanie wykonać takie stalowe kształty? - spytał Jameson - muszą być bardzo precyzyjnie wykonane.

Fuggus przytaknął

- Na kiedy możesz je przygotować?
- Mówi, że na jutro rano, dziś jest jeszcze wcześniej więc ma cały dzień - wystarczająco czasu - powiedział Thorne.
- To by było fantastyczne! - Erika wyraźnie się rozpromieniła - dziękujemy. Oczywiście wszystko zostanie opłacone z królewskich galeonów.
- Nie odmówię - rzekł Thorne - ale spokojnie. Najpierw je wykonajmy.

Gdy się oddalili, Gideon szepnął do obydwójga.

- Fuggus ma swoje własne sekrety, Jameson. Zbyt łatwo rozpoznał te Sigile. Ale będziemy potrzebować całej wiedzy, jaką uda nam się znaleźć i chyba nie mamy wyjścia.

## Dzień 6: Dzień porażki

Poranne słońce rzucało złote promienie na ulice Kopperwah, jakby próbując rozproszyć mrok, który zapadł nad miastem. Jameson i Erika siedzieli w jego biurze, wertując mapy i dokumenty, omawiając swój plan użycia Sigili Krwi.

- Nigdy wcześniej ich nie używałam – przyznała Erika, kreśląc palcami skomplikowane wzory na kawałku pergaminu. I porównując je z tym, co dostali od Fuggusa - Mam nadzieję, że tego nie zepsuję.
- Szczególne czasy wymagają szczególnych środków - Jameson zatrzymał się, mrużąc oczy, gdy patrzył na plan jaskini Kamienia - Po prostu musimy być precyzyjni co do tego, gdzie umieścimy te Sigile.

Pukanie do drzwi przerwało mu. Wszedł Gideon.

- Udało mi się przekonać Eleanor. Nie była zadowolona bo jest sporo pracy, ale sumarycznie się zgodziła.
- Widzisz Gideon, mówiłem że sobie poradzisz. Możesz być przekonujący jak to sobie dobrze policzysz - zażartował szeryf - a teraz chodźmy.

Przybyli pierwsi, tak jak liczyli, tak jak miało być. Jameson i Erika chodzili po jaskini i ustawiali Sigile, a Gideon chodził za nimi z mapą i poprawiał ich położenie, gdzie było trzeba. Skończyli w ostatniej chwili, zza rogu wypadła Eleanor.

- No już zaczynamy i miejmy już to za sobą - powiedziała głośno. W jej przeważnie uśmiechniętych ustach takie zniecierpliwienie brzmiało wręcz dziwnie - Moi rodzice mnie zabiją, jeśli dowiedzą się, że dziś opuściłam pracę. Wiecie ile jeszcze jest roboty po tym włamaniu? Poza tym wciąż nie rozumiem czemu nie wzięliście Gynervy skoro jest to takie ważne.
- Uwierz mi - powiedział Jameson - tak trzeba. Po prostu zrobmy to szybko i wracajmy do swoich zajęć.

Eleanor rozpoczęła rozgniatanie ziół i inkantacje. Jameson widział, jak Sigile Krwi pojawiają się powoli na Kamieniu - tak jak ostatnim razem. Erika patrzyła z zafascynowaniem na Kamień, Gideon strachliwie lekko się cofnął. Jameson stał twardo jak kamień patrząc wprost w niebieskie znaki.

- A teraz Eleanor, spytaj Kamienia. A nawet nie musisz pytać tylko tłumaczyć - on rozumie co mówię. Jakie są twoje intencje?

Poculi jak ziemia zadrżała, Kamień zamruczał - można by przysiąc - groźnie. Gideon zauważył, że te Sigile które rozłożyli, zaczęły świecić i drżeć.

- On jest wściekły Jameson. Mówi że to nie zadziała - powiedziała z przerażeniem Eleanor.
- CO WY ROBICIE?! - do jaskini nagle wpadła Gynerva potykając się po drodze o Sigile - Co wy robicie?

I nagle wszystko się uspokoiło. Sigile upadły na ziemię, Kamień zgasł. Nastąpiła głucha cisza w której wszyscy tylko głośno oddychali. Powietrze było gęste.

- Jameson czyś ty do reszty zgłupiał? Chcecie wszystko popsuć? - Cedziła dalej w złości Gynerva.
- Co popsuć Gynervo? - Erika odzyskiwała zimną krew, a to pytanie wyraźnie zbiło z tropu staruszkę.
- Noo... Kamień. Nie wiecie jak działa!
- Ty też nie wiesz - Jameson też już odzyskał mowę i zaryzykował - i myślę że nie mówisz nam wszystkiego.
- PRECZ - Gynerva była tak wściekła, że aż drżała, ale zaraz potem padła na kolana i zaczęła płakać - precz, zostawcie mnie i miejsce śmierci Thomasa w spokoju. I nie wracajcie tu więcej.

Eleanor szepnęła do pozostałych że zajmie się Gynervą. Erica i Jameson zebrali szybko swoje Sigile i poszli do wyjścia. A za nimi Gideon, powoli, i bardzo milczący.

Tego dnia nie było zwycięzców.

## Dzień 7: Przerażenie

Mimo wyczerpującego dnia nikt nie spał dobrze. Gideon, bo czuł się winny wplątania Eleanor. Erika, bo męczyły ją słowa że "to nie zadziała", że popełniła jakiś błąd z Sigilami. A Jameson bo coś mu nie pasowało w całokształcie i analizował raz za razem całe zajście, sekunda po sekundzie.

Gdy nad ranem wszyscy spotkali się znowu w biurze, dopiero druga kawa skłoniła ich do rozpoczęcia rozmów.

- Gideon, musimy zrobić to ponownie. Przygotuj System Sprawiedliwość. Przeanalizujesz każdą sekundę wczorajszego dnia raz jeszcze.
- Oraz rozmieszczenie Sigili i ich kształt - dodała cicho Erika.
- Pary Sigili i ich rozmieszczenie były poprawne. Już to analizowałem.
- To przeanalizuj je jeszcze raz! - Jameson zamknął oczy i chwycił się za czoło; bolała go głowa. Oparł obie ręce na stół pokazując zabrane z jaskini Sigile - my z Ericą przejdziemy jeszcze raz przez dokumenty. Coś nam umyka.
- Dobrze, uruchamiam System Sprawiedliwość - odparł Gideon zrezygnowanym tonem i stał się nieobecny.

Erika nie mogła powstrzymać się od poczucia frustracji i bezradności. Przyjechała do Kopperwah z zamiarem rozwiązania zagadki i udowodnienia swojej wartości, ale teraz wydawało się, że sytuacja wymyka się spod kontroli. Jameson również czuł ciężar odpowiedzialności, który na niego ciążył, wiedząc, że bezpieczeństwo jego miasta jest zagrożone. Jednak pomimo niepowodzeń oboje wiedzieli, że nie mogą się poddać. Tylko ich opór przybierał bardzo mroczne, przytłaczające kształty.

- Gideon, przesuń się - powiedział szeryf żeby podejść do stołu - Erika, czego nie widzimy?
- To możesz tak robić? Jak on jest w transie, dalej słucha?
- Tak, tylko potem tego nie pamięta - odparł Jameson. Erika się zamyśliła - Eriko, czego nie widzimy, czego nie analizujemy, co jest niewidoczne? - mamrotał patrząc na stół.

Oczy Eriki zwęziły się. Jameson zacisnął dłoń na swoim kubku. Erika poczuła, że usłyszała właśnie coś, co potrzebowała usłyszeć. Tak jak słowo potrafi zatrzymać się na końcu języka, tak myśl zatrzymała jej się - cóż - tuż na samym skraju pomyślenia. Niczym samobójca nad przepaścią... trzeba go tylko delikatnie popchnąć.

- Gideon - powiedziała wyraźnie - uwzględnij w obecnej analizie *swój czas i stan* spędzony na analizach. Przełącz szukanie z wzorców na *pułki we wzorcach*. Szukaj czego *nie* przeanalizowałeś.
- Eriko co ty robisz? To mu zajmie całe godziny, do wieczora na pewno.
- Sam to powiedziałeś przed chwilą Jameson. Nie analizujemy tego, co jest niewidoczne. Bez sensu żeby Gideon robił znowu to samo, niech spróbuje z innej perspektywy.
- Cóż, nie mam innych pomysłów więc niech i tak będzie. Wiem że jest dzień, ale prześpijmy się nieco. Szkoda że Gynerva uszkodziła ten Sigil. Myślisz że Fuggus zrobi nam nowy?
- Pewnie tak, ale nie ma go od rana. Pewnie odsypia, też spędził mnóstwo czasu na wykonaniu tych Sigili. Z resztą czy chcemy jeszcze raz próbować tego samego? To bez sensu.
- Ale coś się zadziało.
- Właśnie, coś..

Jameson i Erika wiedzieli, że w tym miejscu po prostu zabrakło słów na dalszą rozmowę. Wyczerpały się. Poszli więc spać.

Późno w nocy Gideon jęknął boleśnie.

- Nie.. nie, nie! Teraz rozumiem. Zostałem zmanipulowany... a teraz... teraz jest już za późno...

## Dzień 8: Noc strachu

Biegli troje przez noc w kierunku Kamienia. Krew pulsowała im w żyłach, ledwo łapali oddech. Ale Gideon musiał im wszystko wyjaśnić zanim dotrą do jaskini. Mówił że już za późno, ale Jameson i Erika go nie słuchali i ruszyli od razu. Ludzkie odruchy - trzeba było się dostać do Kamienia jak najszybciej.

W drodze przekrzykiwali się tylko na zmianę domagając się wyjaśnień.

- Gynerva nie była po prostu niezdarna, kiedy wczoraj złamała Sigil. Zrobiła to celowo.
- Jak celowo?
- Nie chce żebyśmy coś odkryli, coś związanego z Kamieniem. Potrzebuje go dla siebie w jakimś celu. Dlatego nie mogła pozwolić żebyśmy zmusili Kamień przy pomocy Sigili do odkrycia prawdy.
- Ale po co miałyby to robić?
- Bo chce zrobić coś... bo chce zmusić Kamień do czegoś, czego byśmy nie poparli.
- I Eleanor na tym ucierpi?
- Ach - na to pytanie Gideon tylko jęknął przeciągle - no i okłamała nas co do liczby. Przeanalizowałem to dokładnie. Chodzi o sześć.
- Jak to o sześć?
- Liczba dni między kradzieżami, między rozbojami, wydarzeniami, zawsze jest wielokrotnością liczby sześć. Nie muszą podążać za bardziej ścisłym schematem, bo nie mają takiego celu. A dziś jest szósta noc od ostatniego wydarzenia. Gynerva wie że nie ma czasu, za dużo wiemy. Więc to na pewno dziś, i to jak najszybciej.
- Co dziś Gideon, gadaj!
- Kradzieże były mniejszymi ofiarami - próbami przekupstwa, nauczania się jak to działa. A dziś... Magia. Ofiara. - Wszystkim brakowało już tchu od wysiłku, ale zrobiło im się zimno. Bardzo zimno.

Jaskinia stała otworem i zapraszała ciemnością i ciszą.

Dyszeli ciężko.

Jameson wszedł pierwszy ostrożnie.

Domyślali się. Ale nic nie przygotowało ich na to, co zobaczyli w środku.

Sigile na Kamieniu pulsowały niebieskim światłem, a przed nim klęczała Gynerva szlochając. Gdy podeszli bliżej stało się jasne, że Kamień jest cały we krwi - dlatego niebieska poświata była przyćmiona.

- Gynervo, gdzie jest Eleanor? - spytała ze strachem Erika.

Gynerva upadła na bok odstaniając to, co było między nią a kamieniem: miedziana misa z głową Eleanor. Zastygła w bezruchu. Na zawsze.

Nogi ugięły się pod Eriką „Ale dlaczego Gynerva miałaby to zrobić?” Młoda kobieta była tak niewinna i chętna do pomocy. To było dla Eriki za dużo. Była. - Gynervo, dlaczego? - słowa ledwo przechodziły jej przez gardło.

- Nie rozumiesz jeszcze Eriko? - zapytał Gideon szeptem - chciała przywrócić Thomasa do życia. Każda kradzież, każde przestępstwo, było ofiarą.
- Dokładnie - dopiero teraz wszyscy troje zauważyli, że w cieniu Kamienia stoi ktoś jeszcze - seria ofiar ma potężną moc.
- Thomas? - spytała Erika
- Nie Eriko - powiedział Jameson - to Fuggus.

Erikę zatkało. Głucha cisza przerywana była ciągłym szlochem Gynervy i powolnym klaskaniem Fuggusa.

- Brawo szeryfie, rozwiązałeś w końcu zagadkę, albo raczej rozwiązaliście. Tak, to ja, Fuggus. I nie udałoby mi się osiągnąć mojego celu, gdyby nie Gideon.
- Gideon?! - Erika cofnęła się o krok
- Tak, szeryf bardzo ufa jego analizom. Ale Gideonem łatwo manipulować kiedy jest w transie Systemu Sprawiedliwość. Dzięki temu nie tylko mogłem psuć komendy i zwodzić go na manowce, ale też zmuszać żeby ujawniał co Jameson wie. Gideon jest bardzo podatny na sugestie. W ten sposób uniknąłem bycia złapanym - powiedział zbliżając się powoli.
- Przepraszam - powiedział Gideon.
- Nie martw się przyjacielu - uspokoił go Jameson - nie miałeś na to wpływu.
- Nie zdążyłem wam powiedzieć - kontynuował Gideon - to Erika nakierowała mnie na rozwiązanie. Analiza brakujących informacji wskazała, że jedyną osobą której nie analizowałem w całym mieście był właśnie Fuggus. Nie tylko miał okazję zaburzać moje analizy. Również całe przedsięwzięcie z Sigilami nie miało prawa się udać; twoje rysunki Eriko były dokładne, ale wykonanie Fuggusa było celowo zniekształcone.
- Dzięki poświęceniu Eleanor - kontynuował Fuggus - odzyskałem głos.
- A co z Thomasem i Gynervą?
- Cóż... byłem szybszy - Gynerva na te słowa zaniósł się jeszcze większym płaczem
- Ale jest coś, czego nie wiesz Fuggus - powiedział Gideon, który w międzyczasie przeanalizował nowe informacje - czy wiesz dlaczego Kamień żądał ofiar? To nie jest magia spełniająca życzenia. To portal.
- Portal? - na moment zrobiło się bardzo cicho, słychać było tylko powolne kapanie wody ze stalaktytów.
- Tak. Pomyśl: po co Kamieniowi kradzione rzeczy? Wszystko co ty i Gynerva przekazaliście Kamieniowi służy istotom po drugiej stronie. Posłużyli się wami dając w zamian większe czy mniejsze podarki. Kamień zmanipulował was oboje. Kamień zmanipulował nas wszystkich. Ktokolwiek jest po drugiej stronie chce o nas dowiedzieć się jak najwięcej, a skoro robią to w podstępny sposób, raczej nie mają dobrych zamiarów.
- Fuggus - zaczął szeryf - musimy zniszczyć ten Kamień.
- Nie pozwolę na to - odparł - co jeśli znowu stracę głos? - oczy Fuggusa na te słowa zrobiły się duże i widać w nich było strach.
- Fuggus - powiedziała Erika robiąc krok w przód - nie możemy tego tak zostawić.
- NIEEEE - wykrzyczał zanim Erika zdążyła dokończyć zdanie.

Wydarzenia nabrały błyskawicznego tempa.

Fuggus zwinnie rzucił się ze swoją metalową laską na Jamesona. Erika chciała się rzucić na Fuggusa, ale w tym samym czasie wiązka światła strzeliła w Gynewrę z Kamienia. Gynewra nienaturalnie szybko rzuciła się na Erikę.

W tym samym czasie z cienia wyskoczył jak z procy Thorne atakując własnego syna potężnymi ciosami - przetoczyli się dalej dając Jamesonowi miejsce. Szeryfowi tyle wystarczyło, żeby sięgnąć do biodra po minikuszę i postrzelić Gynewrę, która właśnie brała górę nad Eriką.

- Zabij go - krzyknęła Erika do Thorne'a - zabij, on jest opętany!

Zdezorientowany Thorne odwrócił się tylko po to, żeby dostać metalową laską w głowę. Thorne upadł.

Erika znowu była przytłoczona przez Gynewrę. Jameson przeładowywał. A Fuggus zmierzał w jego stronę.

Nagle Fuggus i Gynewra padli na ziemię. To Gideon. W międzyczasie zdążył dojść do Kamienia i podłączyć się do jednego z Sigili. Rozpruł go, czym zerwał połączenie z zaświatami.

Komnata zaczęła się gwałtownie trząść, ściany pękały, a kamienie spadały z sufitu. Fuggus krzyknął z bólu, gdy ciemnoniebieskie światło Kamienia zniknęło. To był ostatni dźwięk, jaki kiedykolwiek wydał.

W końcu w pokoju zapadła cisza. Gideon stał dysząc, z ręką wciąż przyciśniętą do Kamienia Serca. Thorne stał nad ciałem syna, a łzy spływały mu po twarzy. Jameson pomógł Ericie stanąć na nogi, oboje wstrząśnięci tym, czego byli świadkami. Erika rozejrzała się po komnacie, chłonąc rzeź ich walki z mroczną magią Kamienia. Zadrżała na myśl co mogło się stać, gdyby więcej tych istot przedarło się do ich świata. Z zamyślenia wytrącił ją szeryf.

- Erika, Erika. Obudź się. Gynewra, jeszcze żyje.
- Tak, tak, musimy ją wynieść.
- Musimy powiedzieć o wszystkim królowi Aldricowi – powiedział Jameson
- I upewnić się, że Gynewra poniesie karę za swoje zbrodnie.
- Jeśli przeżyje.

Gdy wychodzili z kopalni, właśnie świtało. Poczuli ulgę gdy pierwsze promienie wiosennego słońca ogrzały ich twarze. Razem stawili czoła ciemności i wyszli zwycięsko, ale wiedzieli, że sprawa jest daleka od zakończenia. Portali musiało być więcej.

## Epilog

W cichym następstwie bitwy Jameson i Erika siedzieli razem u Thorne'a, rozmyślając nad wydarzeniami, które miały miejsce. Gospoda była pusta, poza nimi dwoma. Jameson i Erika siedzieli przy drewnianym stole, zapomniawszy o kufkach piwa, rozmawiając spokojnymi głosami.

- Wciąż nie mogę w to uwierzyć – powiedział Jameson głosem ciężkim od zmęczenia. Fuggus, syn Thorne'a... Manipulował Gideonem jak lalkarz.
- Właściwie jak to robił skoro był niemy?



- Laską oczywiście. Fuggus posługuje się gestami oraz obrazami. Do tego znał Sigile. Mógł rysować, choćby na piasku jak zwykle, przekazywać Gideonowi w ten sposób dodatkowe instrukcje.

Erika skinęła głową z powagą. Jej oczy nawiedzały wspomnienia ostatnich wydarzeń. - Był taki cichy i powściągliwy. Nigdy bym nie podejrzewała, że to on stoi za tym wszystkim - Wzięła łyk piwa, krzywiąc się na jego gorzki smak. Jameson odchylił się na krześle, pocierając skronie.

- Ciągle myślę o Eleanor. Gdybyśmy tylko dotarli tam wcześniej.
- Wiem – odparła cicho Erika. Jej wzrok opadł na stół, gdy bawiła się uchwytem kubka.
- Byliśmy tak skupieni na naszych własnych sposobach rozwiązania zagadki, że nie widzieliśmy tego, co było tuż przed nami.

Jameson prychnął, gorzki śmiech wyrwał mu się z gardła.

- A Gynerva... Nadal nie mogę tego pojąć. Kobieta, która była dla mnie jak matka od dzieciństwa, opętana przez jakąś ciemną siłę - Wzdrygnął się na samo wspomnienie. - gdzie teraz jest?
- Zabrałam ją do aresztu – powiedziała Erika, jej głos stał się bardziej stanowczy - Stanie przed sądem za usiłowanie zabójstwa i nie tylko. - Jameson skinął głową.
- Thorne opuszcza miasto, nie może tu dłużej zostać po tym wszystkim, co przydarzyło się jego synowi. Gideon ma przejąć po nim zajazd - Zatrzymał się, pogrążony w myślach.
- Ciekawe, czy kiedyś byłby dobrym szeryfem - na te słowa Jamesona Erika uśmiechnęła się tęsknie.
- On już nim jest, w pewnym sensie. To on odciął Kamień.
- Tak, tak się stało - Jameson wypuścił głęboki oddech - i nie dalibyśmy rady bez ciebie.

Sięgnął po swój kubek i stuknął nim o jej kubek w cichym toaście za ich wspólne doświadczenia — zarówno dobre, jak i złe. Cieszył się że poznał Erikę. Ale równie mocno cieszył się że to koniec.